

K.J., Urywki z pamiętnika cywila:

Noc z poniedziałku na wtorek odznaczyła się tym, że jeszcze jeden granat uderzył w środek tylnego gmachu.

Umilkły działa, samoloty tego dnia nie przyleciały. Cisza. Wściekła cisza, bo nie tylko fizyczna, ale i psychiczna; radia nie ma, gazet nie ma, zupełnie nic nie wiemy.

Denerwująca cisza. Mówią nagle: zawieszenie broni!

Po co? Na co? dlaczego?

Odgłosy walki wczesnym rankiem się oddaliły, widocznie nieprzyjaciel został odepchnięty, a teraz nagle zawieszenie broni?

Komentarze są coraz fantastyczniejsze. Ktoś przynosi wiadomość, że jest to zawieszenie broni w celu omówienia dalszych warunków walki, gdyż Berlin jest niszczonej tak samo jak Warszawa, więc obie strony chcą zaprzestać bombardowania stolic.

Wiadomość ta jest wkrótce zdementowana. Jakiś wyższy wojskowy roześmiał się: „gdybyśmy mieli naprawdę taki atut w ręku...”.

Na usta ciśnie się dręczące pytanie: a dlaczegoż, u diabła, nie macie go? Gdzież te sławne 600 samolotów sojuszniczych, o których przybyciu do Polski tak było głośno? Gdzież wreszcie sławne polskie „łosie”?

Może kiedyś usłyszymy odpowiedź na te pytania.

To znów rozchodzi się wieść, że Sowiety wypowiedziały wojnę Niemcom. Wojska sowieckie mają być, zdaniem jednych, na Pradze, według innych dopiero koło Mińska Mazowieckiego, a według jeszcze innych, że w Zielonce. Zapytany o to podoficer odpowiada z tajemniczym uśmiechem, że może są na Pradze, może jeszcze nie, a w każdym razie niedaleko. „Ale oni idą z nami” dodaje uspokajająco.

Potem przychodzi zaprzeczenie i tej wiadomości. Krótka, a jakże w danej chwili treściwa i wymowna, wzmianka w „Gazecie Wspólnej”.

„Wojska sowieckie, które dokonały inwazji na Polskę, są również napastnikiem”.

Zresztą „Gazeta Wspólna” nie zawiera nic konkretnego, że należy zachować zimną krew, że należy się wziąć do pracy, że wszystko złe kiedyś minie.

Pojawia się odezwa gen. Rómmla do żołnierzy donosząca o zawieszeniu broni i konieczności prowadzenia pertraktacji z nieprzyjacielem z powodu braku elektryczności, wody i amunicji.

A więc – jednak jakieś pertraktacje się toczą. Mrok się trochę rozjaśnia.

Nagle odezwa zostaje zdarta i rozchodzi się pogłoska, że była falsyfikatem, że

podrobili ją dywersanci.

I w dalszym ciągu denerwująca cisza. Coraz bardziej złowróżbna.

Podobno gdzieś pojawiło się jakieś wezwanie, by nie strzelać do wojsk, które wkroczą od Pragi. Jedni obstają przy twierdzeniu, że to pomagające wojska sowieckie, inni mówią, że chodzi o niemieckie. Czyżby? E, nie. Nie uwierzę, aż zobaczę. Nie mogę uwierzyć. Zbyt straszne. Nie trzeba myśleć o tym.

Ta cisza wykołaja zupełnie, deprymuje, demoralizuje. Czuję, jak napięte nerwy wiotczą. Nie dopuszczam do siebie myśli, że to może być koniec, ale jeżeli ta cisza potrwa jeszcze parę godzin, jeżeli nadal nie będzie pewnych wiadomości, to czuję, że będę sobie już życzył choćby poddania miasta, że będę się cieszył, jeżeli oblężenie się skończy w taki lub inny sposób, tak rozbraja, osłabia odporność, narowi ten spokój. Zaczniście strzelać, u licha... Jeżeli ten spokój potrwa dłużej, to będę pragnął kapitulacji!

Kapitulacja! Ktoś wyrzekł to słowo i serdeczni przyjaciele skaczą sobie do oczu gotowi się pobić, padają zarzuty braku patriotyzmu, zdrady, Bóg wie czego. Żeby nareszcie coś wiedzieć! Nie nadchodzą żadne konkretne wiadomości długo, bardzo długo. Długo dla mnie, długo dla nas, w rzeczywistości chodzi o godziny, ale każda godzina ciszy jest wiekiem.

Gdzieś detonacja. „Strzelają” – woła moja żona radośnie.

Kiwam głową i nie odpowiadam. Wiem, że to nie strzał ani wybuch pocisku. To tylko coś wysadzono w powietrze. Taki odgłos nie wróży nic dobrego. Podobne detonacje powtarzają się jeszcze kilkakrotnie w ciągu dnia.

Wieczorem przychodzą wiadomości bardzo wiele mówiące. Wracają ludzie z rozpuszczonych formacji. Puszczono ich do domu, rzeczy wojskowe polecono zniszczyć.

Ja jeszcze wciąż nie mogę uwierzyć, choć właściwie nie ma już teraz wątpliwości. Wstyd gryzie oczy. Taki koniec? Sedan¹? Po tylu trudach, tylu ofiarach?

Czas mija bardzo szybko, czy też wlecze się powoli – nie wiem.

Myślę i nie mogę myśleć. Dziki instynkt samozachowawczy, który niedawno podszeptwał, że przecież kapitulacja oznaczałaby koniec straszego oblężenia, bombardowania i nalotów, znikł gdzieś, przytłumiony straszliwym przygnębieniem. Widocznie tak było trzeba, widocznie tak jest lepiej, ale pogodzić się z tą myślą trudno.

Nie tylko mnie. Tak samo żołnierzom tego pułku, który powitał salwą żandarmów chcących go rozbroić i próbował przebić się przez pierścień oblężniczy. Tak samo żołnierzom tego pułku, który chciał szaleńczym atakiem „przedłużyć o parę godzin historię Polski”.

Historii Polski nie potrzeba przedłużać, bo ona trwa. Tylko, że czas pisze teraz na jej kartach smutne strofy.

Potem przychodzą refleksje, napada mnie gniew, czuję pretensję.

¹ 1 września 1870 w bitwie pod Sedanem wojska pruskie pokonały armię francuską. Dla Francji oznaczało to koniec II Cesarstwa pod rządami Napoleona III. Zwycięstwo Prus otworzyło drogę do zjednoczenia Niemiec.

Zdraycy! sprzedaliście nasi.

Kto zdrajca? – Nie wiem. Ktoś.

Nie trzeba było doprowadzać do takiego zniszczenia, jeżeli było wiadomo, że to beznadziejne. Trzeba było skończyć przed tygodniem. A może jeszcze można się było bronić? Jest nasz jeszcze tylu...

Nisko, niziutko leci następnego ranka nad miastem samolot. Wybiegamy wszyscy. Co za jeden? Może sojusznicy – jakaś nadzieja do końca tłucze się w piersi.

Na samolocie czerni się krzyż...

Pamiętniki z obrony Warszawy, red. Halszka Buczyńska, Warszawa 1942.